

# Gibson V-Factor (Flying „V”)

U Już sama konstrukcja tej gitary, dzięki charakterystycznemu korpusowi w kształcie litery „V”, jest czymś niecodziennym. Poza niesamowitym kształtem, mamy tutaj do czynienia z typowym dla Gibsona zastosowaniem materiałów: korpus i szyjka gitary zostały wykonane z mahoniu z najwyższej półki. Na gryf naklejono 22-progową podstrunnice z palisandru, a markery w kształcie kropek wykonano z macy perłowej. Struny mocowane są do mostka typu Tune-O-Matic, znanego ze wszystkich modeli Gibsona. Na główce zamontowano klucze firmy Groover w układzie



3+3, które pomimo tego, że nie są blokowane, dobrze trzymają strój. Ogólnie, pierwsze wrażenie po wyjęciu gitary z futerału jest bardzo pozytywne. Nitrocelulozowy lakier nie tylko świetnie wygląda, ale również w pozytywny sposób wpływa na brzmienie gitary. Lakier ten jest jednak bardzo delikatny – użytkownik musi liczyć się z tym, że po paru godzinach grania na gitarze powstają mikrorysy. Jednak to przecież rock'n'roll, kto by się przejmował takimi sprawami, gitara ma przede wszystkim grać!

Gryf jest wygodny. Przy dłuższym graniu ręka się nie męczy, a wszelkie trudniejsze przebiegi nie sprawiają problemu. Jedyne, do czego można się przyzwoić, to mostek, który mógłby być umiejscowiony odrobinę dalej w stronę końca korpusu.

Dostęp do progów jest ułatwiony ze względu na niezwyczajny kształt korpusu: gryf łączy się z nim na wysokości 17. progu, możemy więc bez problemów grać w wysokich rejestrach bez karkołomnego układania ręki.

Przetworniki, jakie zastosowano w tej gitarze, to Gibson T500 pod mostkiem oraz 496R pod gryfem. Charakteryzują się bardzo wysokim poziomem sygnału, model 500T jest najmocniejszym humbuckerem w ofercie firmy Gibson, a jego oporność wynosi około 16 kOhm.

Testowany egzemplarz był koloru wiśniowego, dostarczono go w profesjonalnym, sztywnym futerale marki Gibson – który jest wliczony w cenę gitary.

## Brzmienie i wrażenia z gry

Do testu użyłem dwóch wzmacniaczy – Mesa Boogie Dual Rectifier i Marshall Plexi, oraz dwóch kolumn – Mesa Boogie 2x12" Vintage 30 i Marshall 4x12" Vintage 30. Uzyskałem w ten sposób cztery różne kombinacje sprzętowe. Dodatkowo, w przypadku kiedy grałem na wzmacniaczu firmy Marshall, używałem efektu overdrive/boost firmy Fulltone, model Fulldrive 2. To wystarczająca ilość sprzętu, by móc w sposób obiektywny ocenić charakterystykę Gibsona „V”.

Na początek odpalam zestaw Marshalla. Dźwięk jest klarowny, czysty, nasycony dużą ilością harmonicznymi. Jest bardzo zadziorny i chropowaty. Jasny jak na gitarę wykonaną z mahoniu, z kolei dół jest bardzo klarowny i nie ma tutaj mowy o jakimkolwiek zamgleniu częstotliwości. Następnie dopalę Marshalla fulltonem. Mym uszom objawiło się brzmienie bardzo charakterystyczne dla Lennego Kravitz, m.in. z płyty „5”. Mocne, zwarte, z pięknym środkiem – chyba każdy zna „American Woman”, prawda?

Jeśli zaś chodzi o zachowanie gitary na czystym kanale, to otrzymamy okrągły, ciepły dźwięk, ciemny i przyjemny dla ucha. Bardzo miło grało się na tym ustawieniu wszelkie bluesowe zagrywki, zwłaszcza

przy użyciu przystawki przygryfowej. Klasyka rock'and'rolla – to właśnie przychodzi na myśl po spotkaniu tej gitary z Marshalllem. Przepiękny środek jest żywcem wyciągnięty z płyt GUNS'N'ROSES oraz AC/DC.

Przetwornik Gibsona 500T nie pozwala na błąd – to pickup o bardzo mocnym sygnale wyjściowym, ale zapewniający również dużą kontrolę nad dźwiękiem. Jest niezwykle czuły na artykulację prawej ręki, dzięki czemu dźwięk jest bardziej punktowy i zwarty, nie ma w sobie brudu i piasku.

Czas na zmianę. Wpinam kabel do Duala. Inny wzmacniacz, ta sama gitara – brzmienie tak samo konkretne, tak samo mocne i przejrzyste, ale zmienia się jego charakter. Czas na metal! Mocno przesterowany kanał pozwala na zabawę w praktycznie niekończące się wybrzmiewanie. Szybkie przebiegi wzdłuż i wszerz gryfu to nie problem, a przejrzystość zostaje zawsze zachowana. Dźwięk jest klarowny nawet przy superszybkich legatach, a kostkowanie w wysokich rejestrach brzmi selektywnie i bardzo agresywnie.

Gibson Flying „V” jest instrumentem wręcz stworzonym do ostrego metalowego grania, ciętych, szybkich riffów oraz niekończących się solówek. Przy zmianie przetwornika na przygryfowy możemy uzyskać ciekawe brzmienie, charakterem bardzo przypominające „lejący się” przester Carlosa Santany (swego czasu on również używał „V-ki”).

Moim zdaniem Gibson plus Mesa Boogie to świetne połączenie do grania – począwszy od wszelkich odmian rocka, a skończywszy na ekstremalnych odmianach metalu. Manualnie, jak już wspominałem, gitara jest bardzo wygodna, ma jednak jedną wadę – nie da się na niej grać na siedząco. Na całe szczęście, grając w pozycji stojącej, nie złamiemy sobie krzyża (jak to ma czasami miejsce w przypadku bardzo ciężkich Les Pauli), ponieważ instrument jest bardzo lekki.

## Podsumowanie

Miałem okazję testować ten instrument przez dwa tygodnie. Grałem w domu na piecu ćwiczeniowym, grałem próby z moim zespołem oraz użyłem go podczas jednej sesji nagraniowej. Wszystko obracało się wokół jednego gatunku muzycznego – rocka. To jest właśnie obszar muzyczny dla tego wspaniałego instrumentu – został on wprost stworzony, by grać głośno, mocno, z własnym charakterem oraz wyraźnym środkiem przebijającym się w nagraniach. Jestem pewien, że dzięki wysokiej jakości materiałów oraz świetnemu wykończeniu gitara ta może służyć długie lata. Za niewygórowaną cenę otrzymujemy gitarę z najwyższej półki, gotową do pracy od razu po wyjęciu z futerału. Pozostaje powiedzieć tylko jedno... „Let's Rock'n'Roll!”

Cena  
3900 zł

Dystrybutor:  
Lauda Audio, ul. Leśna 15a/1, 81-876 Sopot, tel.058-555-0660,  
fax: 058-555-0770, www.lauda-audio.pl e-mail: info@lauda-audio.pl

**Plusy**

- + brzmienie
- + wykonanie
- + wygoda gry

**Minusy**

- kształt korpusu uniemożliwiający grę na siedząco
- niezbyt wygodne umiejscowienie mostka

